OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

GAZETKA MIKI

ROK I. NR 4
DNIA 8 STYCZNIA 1939

TYGODNIK

CENA 40 GROSZY



OTO NASI BOHATERZY UKŁADAJĄ NUMER ŚWIEŻY.

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

PĘDZIWIATR





Praktyczne rady

— Czas prędzej upływa, gdy jest do kogo dzióbek otworzyć! — ciągnęła dalej jaskółka. — Ale ja tu gadu-gadu a pana już ręce muszą bardzo boleć. W podróży trzeba sobie umieć radzić i być praktycznym. Widzę, że pan ma pasek skórzany na kurtce: czy pan nie będzie miał nic przeciwko temu, że z tego paska zrobię panu siedzenie?

Zanim Staszek zdążył odpowiedzieć, jaskółka szybko odpięła pasek i nadzwyczaj zręcznie przymocowała go do poprzecznego drążka w ten sposób, że chłopiec mógł zupełnie wygodnie usiąść jak na ławeczce. Rozprostował ramiona i zaczął na gwałt rozcierać przemarznięte ręce, jaskółka zaś tymczasem wyciągnęła mu z kieszeni kawałek sznurka i tym sznurkiem przymocowała chłopca do poprzeczki.

— O, tak nie zleci pan! Można wygodnie oprzeć się i nawet zdrzemnąć trochę. Można także wytrzeć nos, a pan ma dobry katar... Na zdrowie!... Niech się pan wyciągnie swobodnie! Zresztą będę uważała na pana. Mój Boże, sama jestem matką, pana zaś czeka długa i męcząca droga.

— Bardzo dziękuję pani, bo jeszcze chwila a ręce nie wytrzymałyby. O, teraz jest mi doskonale. Dokąd my lecimy, proszę pani?

— Nie wiem dokładnie, ale w każdym razie na południe. Węgry już dawno za nami, teraz jesteśmy nad Rumunią, potem przetniemy kawałek Bułgarii i pewnie wczas rano powinniśmy być już w Konstantynopolu...

— W Konstantynopolu?! W Turcji!? Aż tak daleko?

— Naturalnie!... Zaraz, zaraz!... Czy pan czuje zapach w powietrzu?

— Tak, czuję. To chyba róże?

— Józefie Nazareński! To znaczy, że już jesteśmy nad Bułgarią! Róże, róże, nic innego! Tu wyrabiają olejek różany. Głowa mnie rozboli z tego zapachu! Migrena, jak amen w pacierzu!

— Bułgaria! Już jesteśmy nad Bułgarią! Naprawdę?

— O, mój młody paniczu, z takim wichrem, jak dzisiejszy, możesz zajechać jeszcze dalej. Do Syrii czy do Egiptu!

— Pani tam była?

— Wszędzie, wszędzie! Mam ogromne stosunki także na wyspie Rodos i w Palestynie, rok rocznie bowiem, wracając wczesną wiosną do Polski, zatrzymuję się wszędzie po drodze i spędzam bodaj kilka godzin w Nazaret i w Betleem... My, jaskółki, mamy szczególny kult dla Matki Boskiej, bo też jesteśmy jej ulubionymi ptaszkami... Posiadam także dużo znajomości w Egipcie, nawet nad Górnym Nilem, bo już od tylu lat wyjeżdżam przed zimą zawsze na południe. Dla zdrowia. Klimat w kraju nie dla mnie...

— Prawda! Przepraszam czy pani nie jest za chłodno? Proszę mi usiąść na ramieniu albo za kołnierzem, tam będzie pani cieplej... I w kieszeni znalazłem kilka ziarnek siemienia. Zawsze noszę dla ptaków. Może pani weźmie?

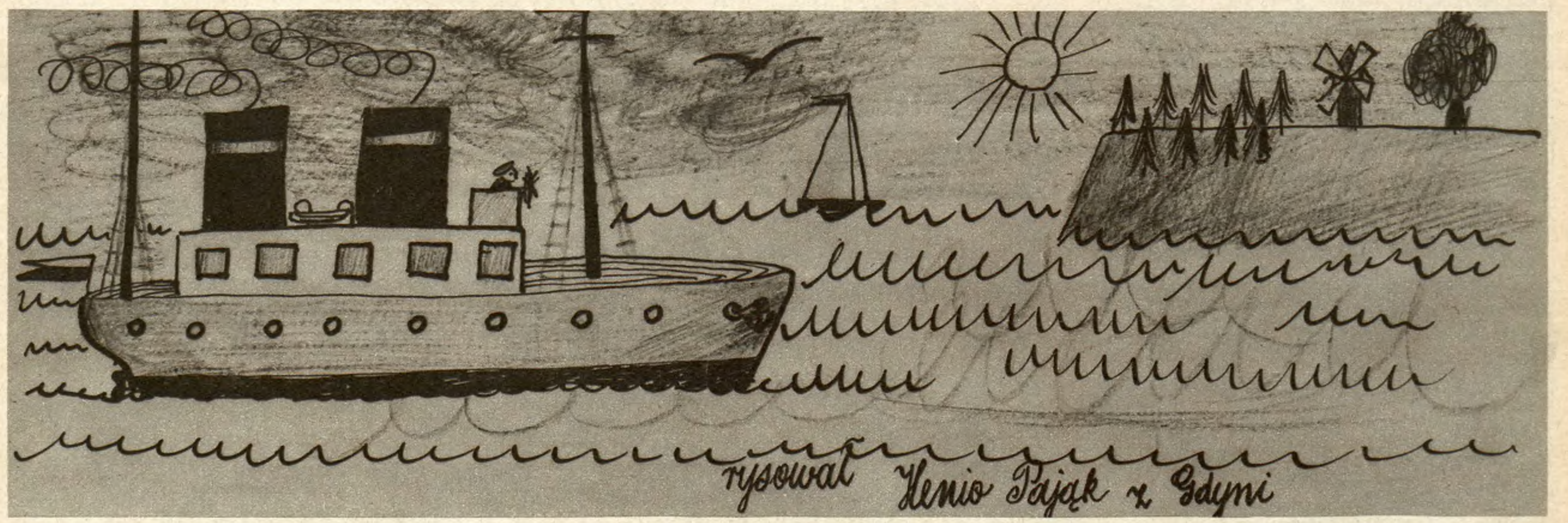
— Dziękuję stanowczo. Na noc nigdy nic nie jadam. W moim wieku trzeba uważać na siebie, zwłaszcza, że siemię jest trochę za ciężkie... Tylko, jeżeli pan pozwoli, rzeczywiście usiądę na pańskim kołnierzu, gdyż tam nie wieje tak bardzo. Przeciąg ogromnie mi szkodzi. Ale proszę nie kichać zbyt gwałtownie, bo mogłabym przestraszyć się a mam nadzwyczaj lekki sen. Teraz radzę panu zdrzemnąć się I tak jest zupełnie ciemno. Nic a nic nie widać Od rana droga będzie bardziej zajmująca. Dobranoc panu! Jeszcze zmówię pacierz i trzeba iść spać. Dobranoc!

— Dobranoc pani! — odpowiedział Staszek, który i tak już od chwili drzemać począł. Siedząc wygodnie, oparty o poprzeczkę i przywiązany sznurkiem, wiedział, że jest bezpieczny. Czuł, że przy tej gadatliwej ale sympatycznej jaskółce nic złego stać mu się nie może. Wiatr szumiał jeszcze i latawiec pędził w tym samym tempie, ale burza minęła. Gdzieś nisko, pod stopami przebłyskiwały światełka w domach, Staszek zaś leciał i leciał. Oczy kleiły mu się coraz bardziej, w dłoniach odzyskał czucie, po ramionach, po nogach, po całym ciele rozeszło się przyjemne ciepło. Zasnął i śniło mu się, że jaskółka otuliła go całego skrzydełkami, które nagle stały się długie. Rosły i rosły w nieskończoność. Końca ich nie było widać. Ogarnęły plecy i ramiona Staszka, potem owinęły mu nogi miękkim, ciepłym uściskiem. Było mu dobrze.

We śnie widział jakieś obce kraje, palmy, wielbłądy, dziwy przeróżne, potem znowuż mignęła mu przed oczyma ciotka z parasolem w ręku. Chciał uciec przed nią ale nie mógł w żaden sposób przyśpieszyć kroków, a ciotka była coraz, coraz bliżej. Gdy już, już dosięgnąć miała go parasolem, Staszek zbudził się nagle. Otwarł oczy i zdumiał się bardzo: w dole, pod stopami nie było ani domów, ani gór, ani miast, nie było nawet ziemi, tylko jakaś niezmierzona, ciemnoniebieska przestrzeń słała się, jak okiem sięgnął. Gdzieniegdzie, w oddali, poruszały się białe, drobne punkciki. Więcej nie było widać nic, tylko ten niebieski kolor, ciągnący się aż po krańce horyzontu.

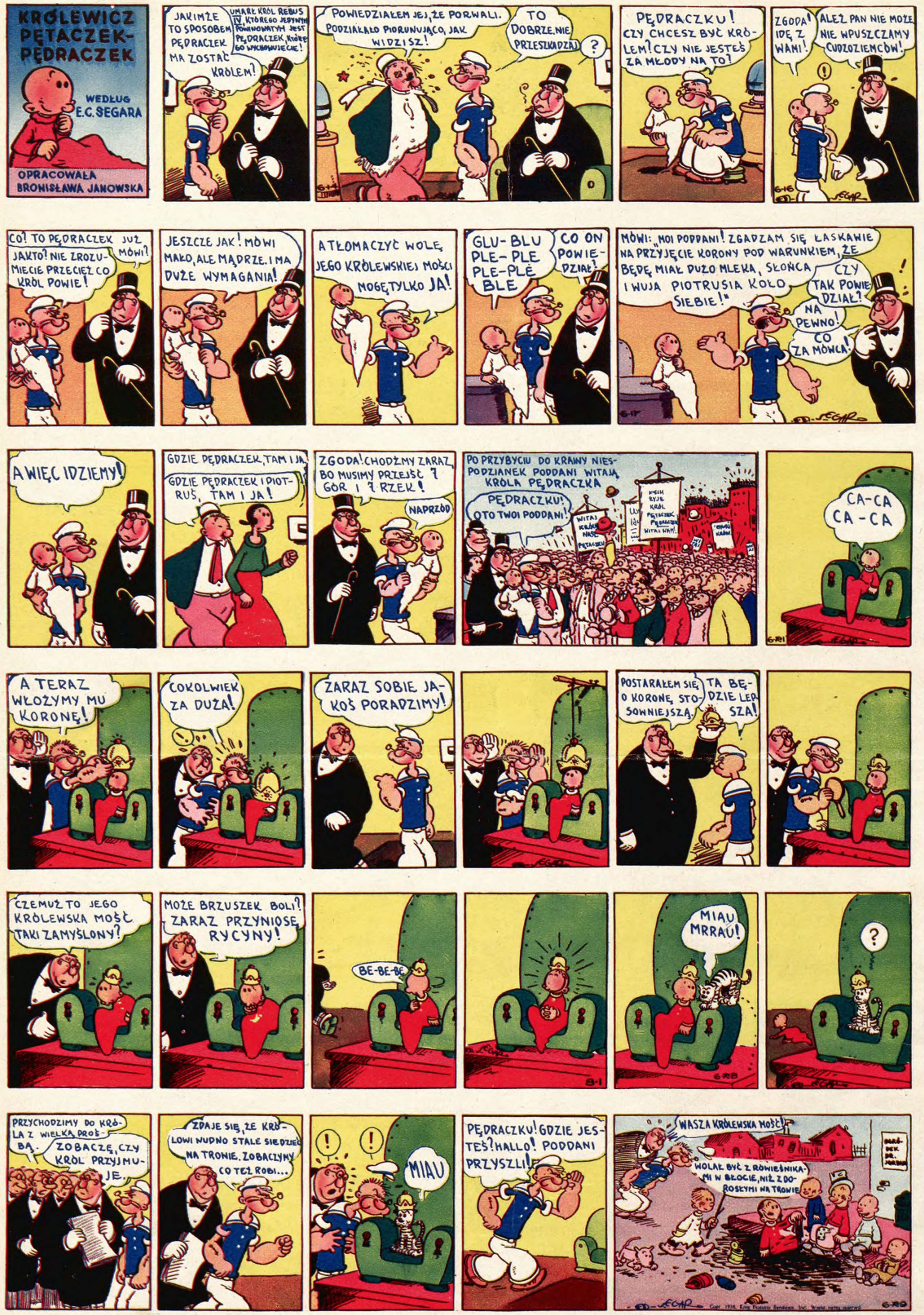
Morze! Morze!

(d. c. n.)



Czy zaprenumerowałeś już »Gazetkę Miki«?





Pączki z Markowej rączki.



Marek ma, jak to się mówi,
do wszystkiego złote rączki.
Więc pewnego dnia
[pięknego
postanowił smażyć pączki.



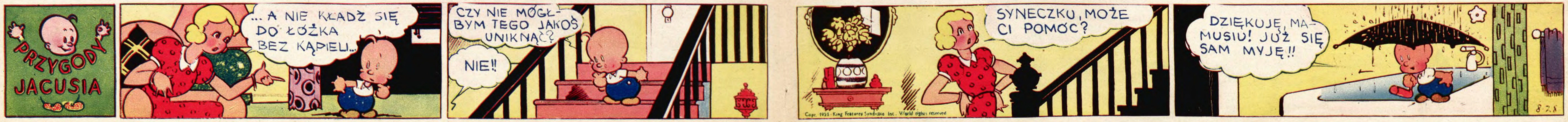
— Pączki będą to nielada,
bom jest przecież kucharz-
[zuch!
Będą słodkie, będą
[smaczne,
i leciutkie, niby puch!

Będą pączki nad pączkami!
Marek smaży i obraca,



już jest pączków pełna taca —
jakie lekkie — patrzcie sami!





M/S „VICTORIA" płonie!

NAPISAŁ · JANUSZ · MEISSNER

Na lotnisko Wood Springs zajechał półciężarowy samochód firmy G. R. Fellow i zatrzymał się przed otwartym hangarem. U skraju betonowego podjazdu stał duży sześcioosobowy samolot Curtis dawnego typu. Obok leżały wymontowane z jego kadłuba fotele.

— To chyba tu — powiedział kierowca do swego pomocnika.

W tej chwili z hangaru wyszedł Plichta.

— Przywieźliście »Antiflam«? — zapytał.

— Tak — odrzekł kierowca. — Dla pana Plichty.

— To ja — powiedział Adam.

— Tu jest kwit. Proszę podpisać.

Plichta podpisał i policzył skrzynie.

— W porządku.

Nadszedł Migawka z mechanikami. Przeładowali skrzynie do samolotu i umocowali je drutem.

Plichta siadł za sterem. Migawka zapiął szelki spadochronu i wgramolił się za nim.

— Gotowe? — zapytał jeden z mechaników.

— Gotowe — mruknął operator.

— Żeby tylko podwozie wytrzymało — westchnął Adam.

— Wytrzyma — powiedział mechanik. — Będzie pan miał krótki start: wicher dmie jak wariat.

— Całe szczęście: będzie nam pomagał i przy starcie i w czasie lotu.

Drzwiczki kabiny pilota szczęknęły zamkiem.

— Wolny! — krzyknął mechanik.

Rozrusznik zamruczał stękając z wysiłku. Śmigło obróciło się powoli, niechętnie. Nagle silnik ruszył.

Plichta uśmiechnął się zadowolony.

— No — no. Taki grat — powiedział z uznaniem.

Nagrzał go na wolnych obrotach. Potem wypróbował obie serie świec. Paliły równo. Ostrożnie ruszył do startu.

Wtem zza hangarów wypadł samochód pełen ludzi. Zarzucił na zakręcie, zapiszczał hamulcami, stanął. Jakiś mężczyzna w rozwianym palcie biegł ku maszynie wymachując trzymanym w ręku notatnikiem.

— O co chodzi? — zapytał Plichta.

— Reporterzy z Heralda — odrzekł Migawka. — O, i Davy Green. To operator Zjednoczonych — objaśnił.

Plichta roześmiał się.

— Nie tylko my spóźniamy się z aktualnościami — powiedział.

Dał pełny gaz. Silnik zaryczał ochryple. Curtis potoczył się po lotnisku, wolno unosząc ogon. Reporterzy z Heralda i operator Zjednoczonych zostali daleko w tyle.

* * *

Wiatr wzmagał się ciągle. Jego nierówne porywy unosiły przeciążony samolot, wypierały go pod niski pułap chmur i nagle upuszczały w próżnię, jak w bruzdę fali. Zapadał w nią głęboko, tonął w odmęcie powietrznego nurtu, orząc brzuchem przestrzeń, u której dna ocean zakwitał białymi chryzantemami grzywaczów.

W takich chwilach Migawka chwytał się za żołądek, który podjeżdżał mu do gardła, i łypał z przestrachem oczyma, które latały mu w nieruchomej drewnianej twarzy jak myszy w pułapce.

W następnej sekundzie wicher podsadzał się pod skrzydła maszyny i unosił ją w górę. Czasem uderzał z boku, wieszał się u zastrzałów i ściągał z kursu. Czasem siadał na sterach i targał nimi wściekle. Czasem szamotał się w wirze śmigła z wyciem i skowytem, aż tańczyła strzałka na tarczy obrotomierza. Popędzał, przynaglał, popychał, dął w ogon, i przepadał gdzieś, skoczywszy niżej lub wyżej na stratowany gościniec nieba.

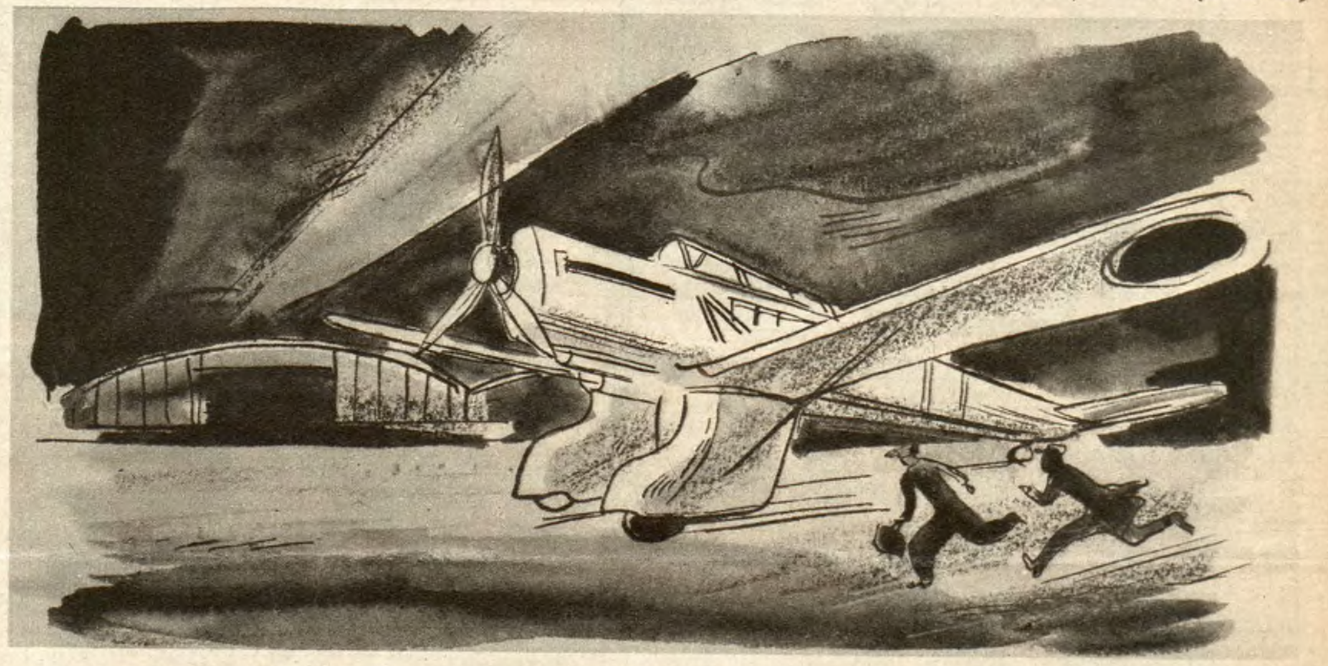
Curtis giął się pod jego ciosami. Szczękały luzy na sworzniach skrzydłowych i sterach, poddawały się stalowe taśmy nośne, dźwięczały jak struny napięte ściągacze. Stary rozklekotany samolot, o którym jego właściciel mówił, że (trzyma się kupy tylko dzięki nowej farbie, którą go pomalowano), dygotał, zataczał się, trawersował i nurzał się w cwałującym po przestworzach żywiole i gnał naprzód z rekordową dla siebie szybkością trzystu kilometrów na godzinę, w rozpaczliwym wysiłku ostatniego lotu.

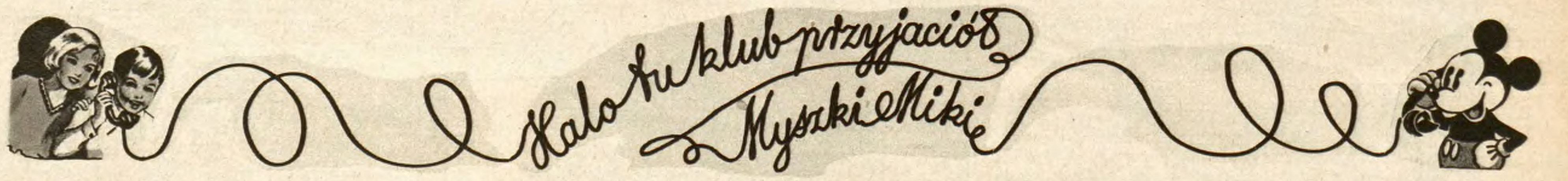
Silnik dzwonił wybitymi od starości zaworami, chrypiał, krztusił się raz po raz, świszczał nieszczelnymi rurami, dobywając — rzekłbyś — ostatka mocy na pełnych obrotach.

— On też chyba wie, że już nigdy więcej nie poleci — pomyślał Plichta. — Żeby tylko wytrzymał...

* * *

(d. c. n.)





Zimowe wywczasy



Cicho i pusto było w szkole w czasie zimowych wywczasów. Dzieci natomiast używały zimy co się zowie. Śnieg i słońce! Cóż może być milszego, jeśli nawet mróz zaczerwieni nosek i wyszczypie policzki?

Najbardziej się oczywista udało tym dzieciom, które mogły wyjechać do Zakopanego. Zjeżdżały na nartach z górki na pazurki. Nawet katastrofa, jeśli się przytrafi na mięciutkim śniegu, nie bywa zbyt groźna w skutkach. Tę fotografię przysłali nam właśnie nasi przyjaciele z Zakopanego wraz z mnóstwem pozdrowień. Zapytują także czy Myszka Miki jeździ na nartach?

To się jeszcze okaże, zobaczycie wnet sami, jakie sporty zimowe uprawiają nasi współpracownicy. A teraz i wy, mili przyjaciele, nawet jeśli nie będziecie w Zakopanem, pamiętajcie o słońcu i śniegu. Ślizgawka, narty na podmiejskich górkach, a także i saneczki — wszystko aż odciąga od ciepłego pieca! Bo tylko piecuchy siedzą zakatarzone przez calutką zimę w mieszkaniu, prawda?

DO CZYTELNIKÓW

Drodzy przyjaciele i pilni czytelnicy!

Ślicznie Wam dziękuję za tyle dowodów pamięci i uznania. Pan listonosz troszkę co prawda sapie i troszkę postękuje, gdy wnosi na nasze schody codzienną pocztę. Torba jest bowiem coraz bardziej pękata, podobnie zresztą jak i nasze redakcyjne teczki.

Macham mysim ogonkiem bardzo pracowicie, żeby tylko zdążyć wszystkim odpisać poszczególnymi liścikami do domu.

O tym, żeby zmieścić naszą korespondencję na tym malutkim kawałku Gazetki trudno mi nawet marzyć. Ale co się da, to jak widzicie ubijam. Więc:

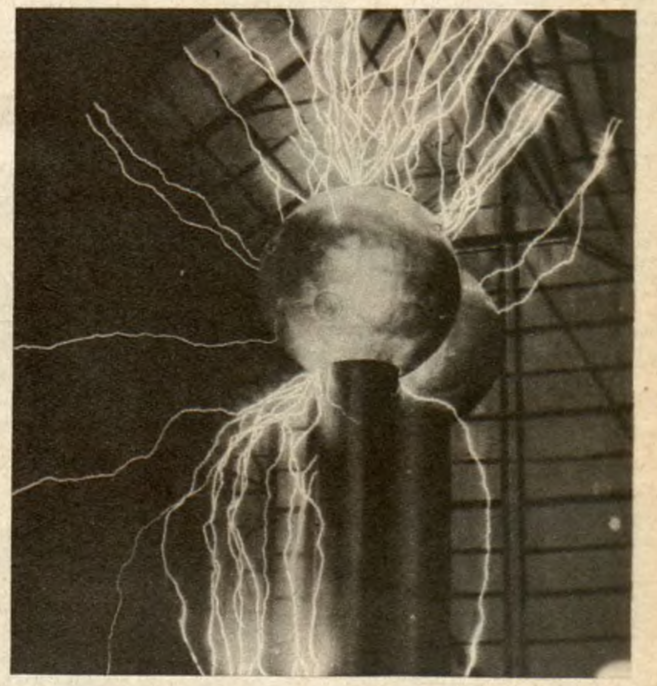
Tereska i Zbyszek Chociszewscy z Poznania zapytują czy za dobrze rozwiązane zagadki będą jakie nagrody. Dobrze się stało, bo już o to samo pyta stale Hipolit Warkot i nawet się buntuje, że nie będzie sobie darmo dłużej łamać głowy. Różnica polega tylko na tym, że on się dopomina o ćwierć kilograma kiełbasy. Napiszcie więc jeszcze raz, jaki Wy macie projekt nagród. Chcemy wiedzieć co dzieci najbardziej lubią, wycinanki, książki, a może zabawki?

Tadzio i Halinka Kleinertowie z Warszawy dopytują się znów bardzo niecierpliwie czy będą też w numerze historyjki o słoniu. I słusznie. Jakbyście zgadli, już się zacznie właśnie bardzo śmieszna historyjka. O pewnym wesołym słoniu w numerze czwartym naszej Gazetki. Chciałem pisać dalej, ale właśnie kończy się papier. Więc na dzisiaj tylko tyle, bo muszę wysłać jeszcze pięćdziesiąt i trzy listy do Was do domu.

Wasza Myszka Miki

Gdy piorun pozuje przed aparatem fotograficznym

Bardzo to rzadkie zdjęcie, prawda? Nieraz widzieliście oślepiający błysk pioruna w czasie wiosennej, czy letniej burzy. Lecz tutaj udało się utrwalić na kliszy fotograficznej



wielkie wyładowanie tej samej siły, która w długie zimowe wieczory rozświetla w żarówkach wnętrza naszych mieszkań, ciągnie naładowane ludźmi tramwaje, rozprasza nocne mroki ulic i placów.



GUSTAW MORCINEK — ZA OLZĄ

To splunięcie Sobola pod jego nogi było gorsze, aniżeli policzek. To było stokroć gorsze. I chociaż teraz nie groziło mu wydalenie z pracy, chociaż miał zapewniony jaki taki zarobek, gryzł się tym wszystkim. Lecz cóż miał robić, kiedy w domu żona i Hanka chorują, żadnej z nich pomocy, a tu jeszcze czworo drobiazgu. Małoż mu te dzieci napłaczą się w domu, że są głodne, że im zimno!...

Lecz od tej chwili osowiał, zamknął się w sobie, zdziwaczał po prostu. Nikomu nie mówił, że coś się w nim załamało, że tak mu, jakby cały świat znienacka pociemniał, jakby się znalazł w bezgwiezdną noc w wielkim lesie, z którego wyjść teraz nie może i bezradnie błąka się od drzewa do drzewa...

Nie rozpogodził się nawet wtedy, gdy syn jego wrócił do domu z radosną wieścią, że został nareszcie przyjęty do pracy.

— Na którym szybie? — zapytał tylko.

— Na szybie Jana.

— No, daj ci Boże szczęście! — rzekł jeszcze i znowu się zamyślił.

Uradowała się za to matka. Rozpłakała się z radości, przygarnęła synka do siebie, pogłaskała i powtarzała:

— Chwałaż Ci też, Panie Boże!... Chwałaż Panie Boże!... — i wciąż go głaskała. Dłoń jej była chłodna i chuda. Kiedy dotykała jego twarzy, wzdrygał się, bo doznawał wrażenia, że wyczuwa przyczajoną śmierć, która niezadługo zabierze jego matkę.

— Ale wy, mamulko, nie umrzecie? — zapytał nieśmiało.

— Nie... nie chciałabym umrzeć! — odparła tylko i spojrzała bojaźliwie na Janka, Zofkę i Mariankę, bawiących się pod stołem.

— Nie umierajcie, nie!... Teraz już zarobię jakiś grosz i będzie wszystko dobrze!

Matka w odpowiedzi pogłaskała go jeszcze raz po twarzy i rozpłakała się. Karel poprawił jej poduszki, nakrył wytartym kocem i pobiegł do kolegów, by się pochwalić swym niesłychanym szczęściem. Przecież otrzymał pracę po całorocznym jej szukaniu, a teraz matka jego już nie umrze!...

Nazajutrz zjechał po raz pierwszy do kopalni.

W kopalni

W kopalni był zwyczaj, że wszyscy górnicy z jednego pola lub z mniejszego pokładu, zanim rozeszli się do swoich przodków, siadali przed kołowrotem na stalowych płytach rozjazdowych i »mądrowali«. Karel wraz z innymi chłopcami siadał w kuczki na uboczu i milczał. Słuchał tylko, co starsi opowiadają. Nie było im wolno wtrącać się w rozmowę, gdyż tak wymagał obyczaj. Chyba wtedy mogli zabierać głos, jeżeli ktoś z górników zwrócił się do nich z zapytaniem. Poza tym trzeba było milczeć. Górnicy schodzili się powoli z podszybia, zrzucali z ramienia ciężkie stemple pachnące żywicą i siadali w szeroki krąg na bryłach węgla lub na kęsach kamieni. Lampy zaś ustawiali przed sobą w mniejszy krąg. Drobne ich płomyki pełgały gromnicznym blaskiem, mnożyły po czarnych ścianach ruchome cienie, a ciężki kołowrot pachniał smarami, spod tłoków zaś ulatniało się zgęszczone powietrze i śmiesznie piszczało. Naprzeciw kołowrotu czernił się wylot pochylni, gdzie kiedyś urwane wagoniki zabiły starego Balarusa i którędy schodziło się do przodków.

Kiedy już wszyscy byli zebrani, zaczynało się owo »mądrowanie«. Mówiono o wszystkim, co tylko mogło interesować zebranych, lecz najczęściej mówiono o Polsce i o Czechach na Śląsku.

Dla Bohača wszystko było ogromną nowością. Słuchał zdumiony, w milczeniu, lecz niewiele rozumiał. Samo pojęcie Polski było dla niego niejasne. Z początku nie zadawał sobie trudu, by je dokładniej zrozumieć. Chwilami tylko przypominał sobie »narodowe kazanie« pana nauczyciela Švestki, który zawsze twierdził w klasie, że Polska winna Czechom resztę Śląska Cieszyńskiego aż po Białkę, i że wcześniej lub później tamta część Śląska musi wrócić do Czech, bo to rdzennie czeska ziemia.

Tymczasem wszyscy górnicy twierdzili wręcz coś przeciwnego. Zapalali się, tłukli pięścią po płytach, krzyczeli i zapewniali się wzajemnie, iż dzieje im się krzywda, że dzieje im się coraz gorzej, że ich Czesi chcą nie tylko wynarodowić, ale i wygłodzić, że Pan Bóg jednak nie jest rychliwy, ale pamiętliwy, że kiedyś przyjdzie kreska i na Czechów, bo przyjdzie Polska, a wtedy skończy się czeskie panowanie na Śląsku za Olzą.

Byli tacy wśród górników, którzy wątpili, czy dożyją tej chwili.

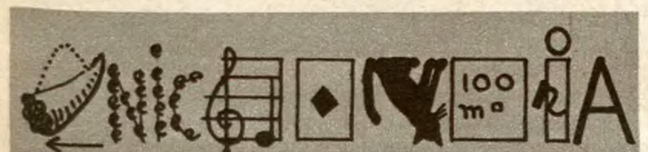
— Już tyle lat czekamy i czekamy, a tu nic! — mawiali z goryczą.

— Głupiście! — pocieszał ich wtedy stary Sobol. Był to wielki górnik o dużych, strzępiastych wąsach i nastroszonych brwiach. Żuł stale. Trochę się jąkał, gdy wypadło mu dłużej mówić i gdy chciał kogoś przekonać, iż on ma słuszność, a nikt inny.

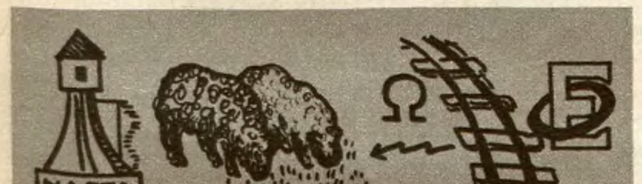
(d. c. n.)

ZAGADKI · FIGLIKI · WYMYŚLIŁ · SAM · MIKI

REBUS 1



REBUS 2



SZARADA 1

Pierwsza — to przyimek,
zgadnij go, mój drogi.
Druga — pierwsza
już trudniejsza:
ma brodę i nogi.
Drugą — trzecią zgadnij teraz.
Jest to liczba. W liczbie tej
sztuk 60 się zawiera,
ani więcej, ani mniej.
Trzecia — trzecia jest na dachach
(każdy wie, że to nie blacha).
Jeśli kto o **czwartej** nie wie,
to ją znajdzie w rzece Newie.
Całość jest odwiedzin warta,
można jeździć tam na nartach.

ŁAMIGŁÓWKA

Miki, zapalony podróżnik, wędrował po świecie, zatrzymując się w różnych miastach. Zwiedził takie miasta jak Paryż, Detroit, Moskwa, Gdynia. Będąc w Polsce, zawitał do Sierpca, Słonima, Kalisza i Piotrkowa.

Miki, wielki smakosz, najbardziej lubił ryż, ser, masło i kaszę. Z jarzyn najbardziej smakowała mu dynia, z napojów kwas i piwo. Tort lubił także.

A w każdym z tych miast smakowała mu bardzo właśnie jedna z tych rzeczy. Spróbujcie w podanych poprzednio nazwach poszukać i zgadnąć »co w jakim mieście jadł i pił Miki?«

SZARADA 2

Pierwsza oprócz nóg i głowy
trzy litery ma.
Po piwnicach myszy łowi,
zgadniesz ją raz-dwa.
Drugą zgadniesz też raz-dwa,
bo to właśnie żona lwa,
ale jej litery brak.
Czemu? Właśnie trzeba tak,
żeby **całość** mogła na dnie
przytrzymywać okręt ładnie.

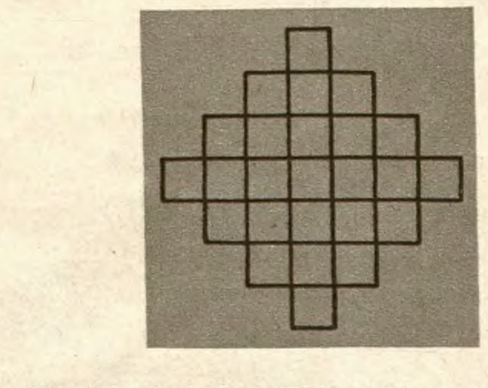
DOBRE ROZWIĄZANIA Z Nr-u 2 NADESŁALI:

Kazio, Ryś, Michaś i Anielka z Lublina. Może dlatego tak dobre, że co cztery główki, to nie jedna, prawda?

Kwadratów magicznych przyszedł taki stos i to kolorowych, że Liszka Wszędobylska (osoba, jak już wiecie, nie tylko mądra, lecz i praktyczna) chce z nich zlepić kilim na ścianę w Redakcji. Ponadto pochwalić trzeba za mądre główki: **Jurka Twardowskiego, Stasia Zarychtę, Tadka Makowskiego, Ludka Piotrowskiego, Stefka Ulatowskiego** z Warszawy, **Zosię Mączyńską, Hankę Zanderównę, Tereskę Kaczyńską** z Poznania, **Witka Kowalskiego, Czesia Berga** z Gdyni. A na resztę, a jest Was moje mądre główki, już siedemdziesiąt i sześć — znów nie mam miejsca w druku. Siadam więc do listów, by dołożyć je do tych pięćdziesięciu i trzech z sąsiedniej strony, to robota, co?

Wasz Miki.

UKŁADANKA



W kratki wpisać pionowo lub poziomo podane niżej wyrazy tak, aby środkowy wyraz można było czytać równocześnie i pionowo i poziomo.

1 — spółgłoska, 2 — masa do klejenia, 3 — inaczej strych lub komora, 4 — statek powietrzny, 5 — tragarz chiński, 6 — przyprawa do potraw, 7 — spółgłoska.

ZGADNIJ W JAKIM PAŃSTWIE MIESZKAJĄ

ANNA TYGER

DR EWA OK

ROZWIĄZANIA Z Nr-u 3

Bilety wizytowe: 1 Afganistan, 2 Hiszpania.

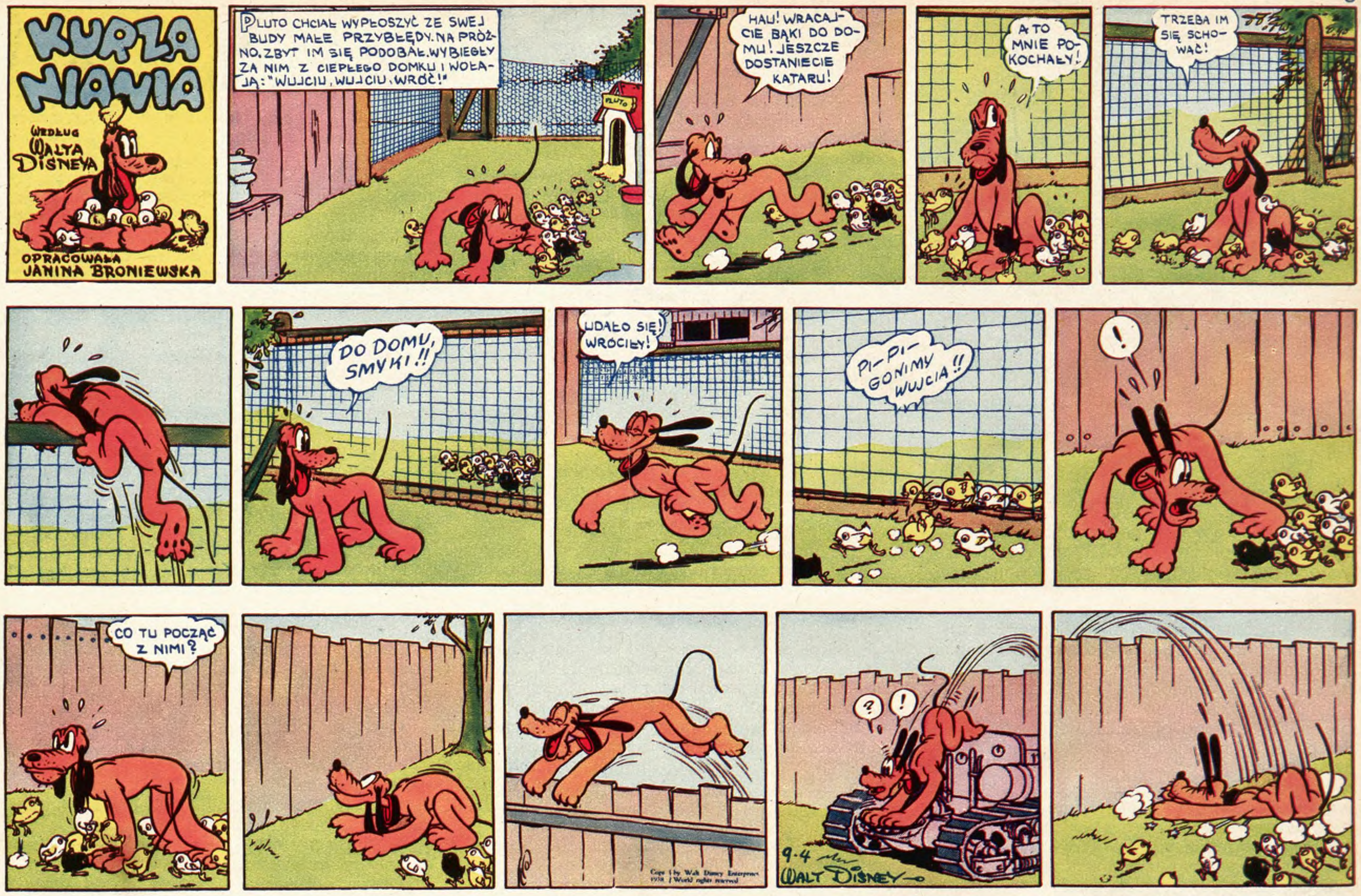
Szarada: koszula. **Zagadka:** słoń.

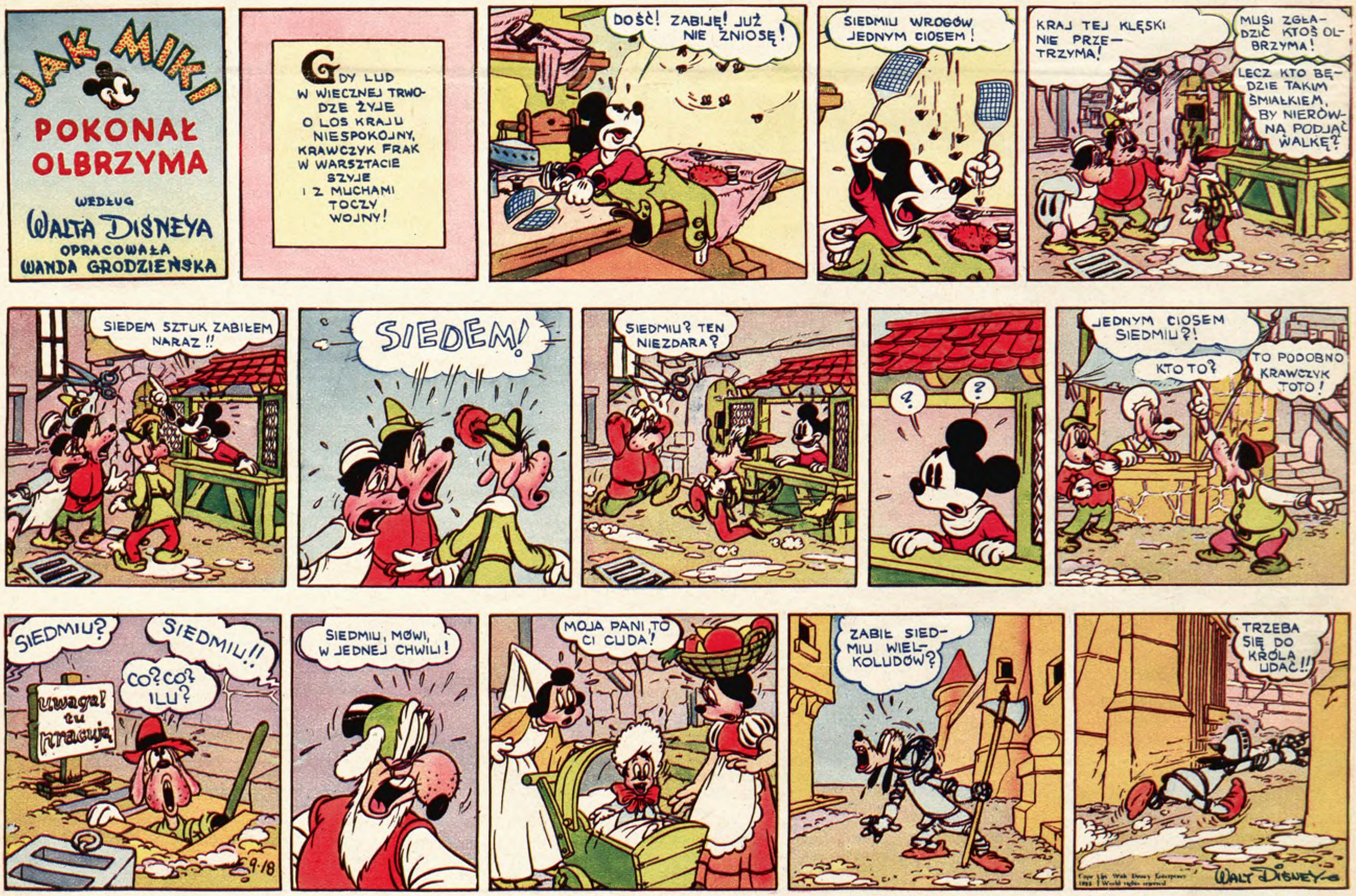
Układanka:

```
  B   H   P
B U R A K I
  R   A   L
H A A K O N
  K   O   I
P I L N I K
```

Łamigłówka: lampa, palma, plama.

Rebus: Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada.





Wydawca: Wydawnictwo »Gazetka Miki« — Sp. z o. o.
Redaktor: Aleksandra Bończa-Waśniewska.
Redakcja i administracja: Warszawa, Jasna 18/20 m. 17. Tel. 529-64. Konto P. K. O.: 3666.
Redakcja czynna codziennie od g. 12—13. Administracja czynna od 10—19.
Warunki prenumeraty: miesięcznie 1·50 zł wraz z przesyłką, cena pojed. numeru 40 gr. — Do nabycia w księgarniach i w kioskach »Ruchu«. — Drukarnia Narodowa w Krakowie.